

BOŻENA IWASZKIEWICZ-WRONIKOWSKA

ur. 1950; Słupsk



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	życie polityczne, opozycja w PRL, Służba Bezpieczeństwa, inwigilacja

Zainteresowanie Służby Bezpieczeństwa spotkaniami

Nie odczuwaliśmy w żaden sposób inwigilacji [Służby Bezpieczeństwa]. Ja nawet czasami byłam trochę zdziwiona tym, że w ogóle nikt się nami nie interesował, chociaż to wszystko odbywało się całkowicie jawnie. Ale wydaje mi się, że to było trochę tak na pokaz, byśmy się spokojnie spotykali i byli pod kontrolą. Bo to wyglądało tak, że oni wszystkich nas mieli dosłownie podanych na talerzu. Myśmy się spotykali, oni wiedzieli kto, znali nazwiska, wiedzieli o czym rozmawialiśmy, bo był podsłuch. A my też wiedzieliśmy, że oni nas podsłuchiwali, więc rozmawialiśmy swobodnie, ale jeżeli było coś bardzo tajnego, zapisywaliśmy na karteczkach. To był taki przeciek kontrolowany w pewnym sensie. Chociaż nie do końca, bo byliśmy też i może nadmiernie beztroscy i wiele rzeczy, o których mówiliśmy, nie powinny być zostać podsłuchanymi.

U mnie nigdy nie było rewizji. Raz jedyny na Strzeleckiej, ale to wtedy, kiedy szukano Piotra Kałużyńskiego, który się ukrywał. Szukano go u mnie, bo on rzeczywiście mieszkał przez jakiś czas u mnie w piwnicy. Miałam mieszkanie dwupoziomowe i tam suterenie były dwa pokoje, w których co jakiś czas ktoś pomieszkiwał. Przyszli panowie, bardzo grzecznie uprzedzając mnie, że nic do mnie nie mieli, tylko szukali właśnie Piotra, zajrzeli do tego pokoju, w którym były jego rzeczy i to wszystko.

[Organizując spotkania], oczywiście bałam się. Miałam taki okres, to pamiętam doskonale, że jak wracałam do domu z pracy, to zawsze z duszą na ramieniu i niepewna, czy to przypadkiem nie już. Znajomych zatrzymywano co jakiś czas i liczyłam się z tym, że też mogłam zostać zatrzymana. Bałam się tego oczywiście, pamiętam bardzo dobrze ten strach. Miałam małe dzieci, byłam na ogół z nimi sama, bo mój mąż często pływał – był zatrudniony na statkach i w związku z tym miesiącami nie było go w domu.

[Kiedy spotkania] się skończyły, pomyślałam sobie: oho, udało się, już nigdy nie będę siedzieć w kryminale. Naprawdę poczułam ulgę, bo bardzo się tego bałam. Ale to akurat nie mogło mieć znaczenia, bo gdybyśmy się kierowali takimi rzeczami jak

obawa przed zamknięciem, to nie robilibyśmy nic.

Myśmy w ogóle nie zachowywali żadnych środków ostrożności. Jeżeli ktoś coś takiego robił, to ja nic o tym nie wiem. Pan Marek Czech w swoim artykule [„*Inwigilacja środowiska »Spotkań« przez służby specjalne PRL*” – przyp. red.] pisze, że my próbowaliśmy dawać znać wchodzącym do nas, na ul. Strzeleckiej już, czy mieszkanie było czyste, stawiając jakiś kwiatek w oknie czy zasłaniając firankę, ale to nieprawda. Był taki pomysł, ale na zasadzie żartu, dowcipu, wygłupialiśmy się w ten sposób, że należałoby zacząć stosować jakieś metody konspiracyjne, ale to oczywiście nie przeszło.

Data i miejsce nagrania	2005-04-26, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Wioletta Wejman, Piotr Krotofil
Redakcja	Piotr Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek „Brama Grodzka - Teatr NN”